

Mikołaj M.

Życie przesiedleńców na ziemiach odzyskanych po II wojnie światowej.

Nazywam się Mikołaj. Kiedy usłyszałem o konkursie „Pamiętnik pokoleń”, bardzo się ucieszyłem, bo pamiętam, co o dawnych czasach opowiadała moja babcia. Zawsze słuchałem Jej opowieści z dużym zainteresowaniem i cieszę się, że mogę to spisać i komuś jeszcze przekazać. Żeby zrozumieć temat sięgnąłem też do opracowań historycznych i wszystko razem spisałem w tej pracy.

Po opuszczeniu Ziemi Zachodnich przez Niemcy w ramach tzw. wymiany ludności (przymusowego przesiedlenia), z terenów dzisiejszej Polski wysiedlono około 3,5 milionów ludności niemieckiej, 2 miliony z nich zostało wysiedlonych do radzieckiej strefy okupacyjnej (NRD), a 1,5 miliona do strefy brytyjsko-amerykańskiej (NRF i Berlina Zachodniego). Na skutek tych działań, na tereny opuszczone przez ludność niemiecką, zostali przesiedleni ludzie z Kresów Wschodnich. Byli to m.in. Polacy, Ukraińcy, Litwini, Białorusini oraz Romowie. Na Ziemi Odzyskane zostało przesiedlonych około 3,5 miliona osób w ramach akcji „Wisła”. Była to ludność o różnych poglądach religijnych, składająca się z prawosławnych, świadków Jehowy czy katolików. Przesiedlenie ludności z Kresów Wschodnich, najczęściej wyglądało tak, że do domostwa przychodził żołnierz sowiecki i informował, że muszą opuścić cały swój majątek, dom, gospodarstwo oraz zabrać najpotrzebniejsze rzeczy w przeciągu 2 godzin. Oczywiście nie zawsze były to 2 godziny, zdarzało się, że mieszkańcy mieli zaledwie 15 minut, aby się spakować i wyjść, a czasami nie było w ogóle czasu, trzeba było opuścić dom, tak jak się stało. Co można było zabrać w ciągu 15 minut? Zabierało się same najpotrzebniejsze rzeczy, zazwyczaj była to pościel, poduszki, ubrania, garnki czy innego rodzaju rzeczy, można było wziąć tylko to, co można było udźwignąć w rękach. Ci którzy mieli 2 godziny, aby opuścić dom, mogli zabrać też ze sobą zwierzęta gospodarskie, takie jak krowy, świnie czy kury. Osoby, które się nie zgodziły na dobrowolne opuszczenie majątków, zostały przymusowo wysiedlane siłą albo również katowane na śmierć na miejscu, aby pokazać, co grozi za nieposłuszeństwo. Ludzie zbierali się w centrum wsi czy miast, stamtąd zabierano ich na dworzec kolejowy, gdzie byli umieszczani w jednym wagonie wraz ze swoimi zwierzętami. Ludzie byli traktowani jak zwierzęta, jak „gorszy gatunek”. Kierunkiem ich podróży była Polska, ZSRR lub Niemcy. Podróże w tych wagonach były ciężkie, trwały kilka dni, ludzie byli przez cały czas w nich uwięzieni, nie mieli zapewnionej żadnej pomocy lekarskiej czy żywieniowej, byli zdani na

siebie i na to co wzięli uciekając z własnych domów. Z opowiadań mojej babci dowiedziałem się, że to było ciężkie czasy, nie mieli wody do picia, ani chleba, byli zdani na nieznaną los.

Moja babcia pochodziła z okolic Roztoki Wielkiej. Po wojnie, tak jak wszyscy jej sąsiedzi, została przesiedlona. Wyglądało to w ten sposób, że załadowano ich do pociągu, który ruszył w nieznaną. Po kilku dniach męczącej podróży, babcia z rodziną w końcu dojechała do nieznanej im ziemi. Nie wiedzieli, gdzie są i co ich tu czeka. Żołnierze kazali im wysiadać z wagonów, zabierać swoje rzeczy i zostawiali ich samych. Siedzieli tak i czekali, aż przyjechało dwóch ludzi w mundurach i załadowali ich na ciężarówkę. Okazało się, że wywieźli ich do jakiejś starej, mało zaludnionej wioski niemieckiej, która nazywała się Royn. Była to wioska poprzednio zamieszkała przez Niemców, którzy wcześniej zostali wysiedleni na skutek przegranej wojny na ziemi niemieckiej. Zostali tutaj tylko ci, którzy mieli polskie lub inne - nie niemieckie pochodzenie. Rodzina babci nie była pierwszą przesiedloną rodziną, zauważyli to po domach w wiosce, które były już zasiedlone. Dostali gospodarstwo bardzo zniszczone, pozbawione mebli, a w kuchni stał jedynie stary piec. W wiosce było spokojnie, były dobre drogi, które były wyłożone kamienną kostką. Tam gdzie się osiedliła babcia, gospodarstwa były opustoszałe, pozabierano z nich wszystko. Z kolei w innych zostawione było wszystko, po tym było można poznać, że właściciele uciekali w pośpiechu. Do tych domów nie było wstępu dla wysiedleńców. Łemkowie dostawali najbardziej zniszczone domy i gospodarstwa, ale dla nich to były luksusy, bo na łemkowszczyźnie pozostawili chaty drewniane pokryte strzechą, tu dostali domy murowane, zadane i z elektrycznością. Ziemi dostawali mało, często były to ugory przez lata nieuprawiane. Nie mogli nic zrobić, bo przyjechali późno i na siew nie było czasu, więc ten pierwszy rok był bardzo biedny. Po zamieszkaniu w nowym domu i gospodarstwie trzeba było zapewnić sobie bezpieczeństwo i pogodzić się z własną psychiką. Z ludnością zamieszkałą w wiosce nie utrzymywano kontaktu, ponieważ była wrogo nastawiona na wysiedleńców. Babcia opowiadała, że jej tato poszedł do pracy do innego zamożnego gospodarstwa, to nawet zapłaty nie dostał, tylko strawę w postaci zupy. Nie mieli za co kupić chleba. Ale trafiali się także gospodarze, którzy dali zapłatę i strawę. Trudno było pogodzić się ze stratą wszystkiego, to co się straciło w wyniku przymusowego przesiedlenia. Dla niektórych było to łatwe, ponieważ tracili tylko domy i kosztowności, ale byli i tacy którzy, oprócz straconych domów i gospodarstw, stracili rodzinę, albo zostali z nią rozdzieleni. Było to zwłaszcza trudne dla małych dzieci, gdy traciły w wyniku przesiedleń matki, ojców czy innych członków rodziny. Ciężko było im to wytłumaczyć, dlaczego ich nie ma. Czy kiedyś

wróci mama czy tato? Było bardzo trudno, lecz z wiekiem dziecko zaczęło rozumieć dużo z tej trudnej sytuacji. Ludzie, którzy tutaj przyjechali, nie mieli praktycznie żadnego wykształcenia, niektórzy ledwo mieli skończoną szkołę podstawową, zdarzały się jednak wyjątki, nieliczne osoby miały bogatsze wykształcenie. Dlatego też jak dzieci mogły pójść do szkoły, to posyłano je pomimo tego, że były wyśmiewane z powodu ubożego wyglądu i niepoprawnej polszczyzny, ponieważ większość z nich posługiwała się swoim językiem, dialektem. Do dnia dzisiejszego ludzie, którzy byli wysiedleni, nie mogą o tym zapomnieć. Pomimo prześladowań i upokorzeń, większa część społeczeństwa zdobyła wykształcenie, a ich dzieci urodzone już na tych terenach zajmują wysokie stanowiska urzędnicze lub prowadzą własne firmy.

Tragedia jaką przeżyli, żyje w nich do dzisiaj. Większość z nich już nie żyje, ale pamięć o tych zdarzeniach pozostaje w historii i w pamięci ich dzieci, przekazanych im w opowieściach o tych trudnych czasach.